

### 3. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 18 IV 1999

## Uwierzyć Zmartwychwstałemu

Spowiadaliśmy wtedy do późnej nocy w Wigilię Paschalną i stąd pomagający nam na parafii zakonnik miał obawy, czy nie zaśpi na Rezurekcję. Obiecałem, że jako jego sąsiad zza ściany zadbam, by wstał kiedy trzeba. Obudziwszy się o 5.00 podbiegłem do drzwi współbrata w kapłaństwie, zastukałem energicznie - i zgodnie z tradycją - zawołałem: „Ojcie Leszku, Chrystus Pan zmartwychwstał!” Po chwili ciszy z wnętrza pokoju dobiegł zaspany głos: „Nie-mo-żli-we!!”

#### 1. Źródła trudności w przyjęciu prawdy o Zmartwychwstaniu

O ile wspomniany ojciec Leszek swój półsenny okrzyk wiązał ze zdumieniem, że noc tak szybko minęła, to źródła naszej niewiary w Zmartwychwstanie są znacznie poważniejsze. Trzeci tydzień stajemy wobec cudu pustego grobu Chrystusa, trzeci tydzień słuchamy radosnej Nowiny o Jego życiu i zwycięstwie nad śmiercią - i co? Zachowujemy się niemal

dokładnie tak, jak owi uczniowie z dzisiejszej Ewangelii, zdążający do Emaus: *oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali.*

Gdy myślę o powodach tej nieufności i niewiary we wszystko, co w pismach od czasów Mojżesza poprzez proroków odnosiło się do Jezusa, znajduję odpowiedź u samych zainteresowanych: *Myśmy się spodziewali, że właśnie On miał wyzwolić Izraela.* Oznacza to, że człowiek chce niejako sprowadzić Boga do swoich schematów, zmieścić w ramach swojego scenariusza i w swojej pysze sądzi, że inaczej być nie może. Przy takim myśleniu nie są przekonujące ani zapowiedzi pism prorockich, ani nauczanie Mistrza, ani świadectwo kobiet i uczniów, którzy przy pustym grobie mieli widzenie aniołów.

Zauważmy, że ten swoisty schemat ludzkiego tylko pojmowania misji Jezusa w świecie, miał już miejsce wcześniej i to nie jeden raz. Wspomnijmy choćby tylko okoliczności narodzin Jezusa z Nazaretu: niby na Niego wszyscy czekali, a w ostateczności pozostał żłób, zimno, opuszczenie...

Dlaczego jednak człowiek stara się bronić tych swoich schematów niewiary, nawet wobec oczywistych faktów? Może łatwiej odnajdziemy odpowiedź, gdy przypomnimy sobie strażników przy grobie Chrystusa. Stoją, pilnują, bo mogą przyjść uczniowie, wykraść ciało Pana i narobią potem wszystkim kłopotu. Tymczasem sam Jezus wychodzi na ich oczach z grobu i staje przed nimi! Co teraz zrobić? Są w zasadzie tylko dwie możliwości: kłamać albo się nawrócić, czyli totalnie zmienić życie na takie, o jakim Zmartwychwstały Jezus ciągle uczył. Łatwiejsze okazało się pierwsze rozwiązanie zwłaszcza, że towarzyszyła mu (pewnie spora) gotówka.

I tak pozostało do dziś: toczymy nie kończące się dyskusje, wysnuwane są niezliczone teorie i argumenty - wszystko po to, by uciec od odpowiedzialności za dokonanie ostatecznego wyboru życiowego w zgodzie z wyznawaną oficjalnie wiarą. Nie omija ten problem także tzw. praktykujących katolików, o czym świadczą nie tylko badania socjologiczne, ale proza życia.

Aby powiedzieć: „Ojcze!”

W drugim czytaniu usłyszeliśmy: *jeżeli Ojcem nazywamy Tego, który sądzi nie mając względów na osoby, ale według czynów każdego człowieka, to w bojaźni spędzajcie czas swojego pobytu na obczyźnie.* Przyznajmy się: z tym mówieniem „Ojcze” mamy spore kłopoty. Nazwiemy to modnie kryzysem ojcostwa; będziemy się tłumaczyć, że Europa wychowuje się teraz bez ojców (a my tę Europę przecież ze wszystkich sił gonimy!); że fałszywy obraz Boga jako Ojca; że nieobecność ojca w rodzinie - i to wszystko prawda. Ale kto tak naprawdę Ojca w niebie nie może nazwać Ojcem?

„Możemy, mamy prawo nazywać Boga Ojcem tylko dlatego, że Jego Syn stał się naszym bratem, przez zbawcze dzieło, którego my wszyscy staliśmy się znów dziećmi Boga” - pisze R. Schneider. Ale jeśli Jezus pozwala nam Boga nazywać Ojcem, to tym samym zobowiązuje nas, byśmy ciągle podejmowali trud upodobniania się do Niego: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5, 48). Grzesznik to człowiek, który niejako sam skreśla się z Bożej ewidencji; gdyby w takiej sytuacji mówił do Boga „Ojcze”, próbowałby obciążyć Jego odpowiedzialnością za własne grzechy. Stąd Jan Paweł II w *Tertio Millennio Adveniente* przypomni wiernym obowiązek prawdziwego nawrócenia w łączności z Chrystusem, Odkupicielem człowieka poprzez odnalezienie naj-

głębszego sensu sakramentu pokuty (zob. TMA, 49). Jakie to ważne zwłaszcza dla tych z nas, którzy nie myślą trafiać do kratek konfesjonału częściej, niż „raz około Wielkiej Nocy”

Przyjęte Słowo Boże daje ludziom moc, *aby się stali dziećmi Bożymi* (J 1, 12). Nie jest to tylko piękna teoria. Ci, którzy chcą uchodzić za dzieci Boże, muszą sobie umieć okazać wzajemną miłość, zwłaszcza wobec najbiedniejszych, wobec maluczkich. Papież widzi to połączenie miłości Boga i bliźniego w swoim *Liście apostołskim* jako syntezę życia moralnego wierzącego człowieka. Ta preferencja na rzecz ubogich i odepchniętych jest kluczowym aspektem przygotowań i obchodów Jubileuszu; jej konkretnym wyrazem mogłoby się stać m.in. zlikwidowanie zadłużenia, które ciąży na losach wielu narodów, uzdrowienie relacji pomiędzy różnymi kulturami, poszanowaniem praw kobiet, działanie na rzecz rodziny i małżeństwa (zob. TMA, 51). Nie uciekając w wielkie słowa trzeba nam zauważyć, że ową cywilizację miłości należy rozpocząć od siebie, od swoich najbliższych.

Taka postawa sprawi, że w naszej relacji ojcostwa - dziecięctwa pojawi się ciepło, prostota, bezpośredniość i miłość; wtedy dopiero zawołanie dziecka „Ojcze!” wypełni najgłębszą treść.

*ks. Aleksander Radecki*